

CHOWANIEC

STOWARZYSZENIE KULTURALNO-EDUKACYJNE

IV SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

Wyniki konkursów
literackiego oraz graficznego



Ilustracja: Tomasz Panek

Autorzy opowiadań alfabetycznie: Adrianna Bielowiec, Przemysław Budziński, Agnieszka Bułat, Jakub Chowański, Emil Zawadzki, Waldemar Ziemięcki

Autorzy grafik alfabetycznie: Karolina Burdzińska, Jakub Chowański, Marcel Jarocki, Natalia Kowalska, Lena Lewandowska-Łozowicka, Marcel Tryszkiewicz

Wstęp: Marcel Mroczek

Skład: Agnieszka Szydłowska

Korekta: Wojciech Kuczyński

ISBN: 978-83-960643-4-9

INFORMACJA O LICENCJI:



Creative Commons CC BY-NC-SA 4.0 <https://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/4.0/deed.pl>

PATRONAT MEDIALNY



Spółecznik na lata 2022-2024



Wszystkie opowiadania oraz grafiki powstały w ramach konkursów „Szczecin z Dreszczykiem literacko” oraz „Szczecin z Dreszczykiem graficznie”. Konkursy zostały zorganizowane w ramach wydarzenia „IV Szczecińskie Spotkanie z Dreszczykiem” zorganizowanego dzięki Programowi Społecznik, zainicjowanego przez Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego.

SZCZECIN 2022

SPIS TREŚCI

Wstęp - Sztuka z dreszczykiem	4
Konkurs Literacki	5
I miejsce - Agnieszka Bułat, Aqua Vitae	6
I miejsce - Agnieszka Bułat, Kwatera	8
II miejsce - Przemysław Budziński, Kto nie ryzykuje	10
III miejsce - Waldemar Ziemięcki, eSKaeMka	12
Wyróżnienie - Adrianna Bielowiec, Nocna zmiana	15
Wyróżnienie - Jakub Chowański, Nocny Śpiew	18
Wyróżnienie - Emil Zawadzki, Pukanie	20
Konkurs Graficzny	22
I miejsce - Lena Lewandowska-Łozowicka, Bestia	23
II miejsce - Jakub Chowański, Trygław	24
III miejsce - Marcel Jarocki, Wzgórze Trygława	25
Wyróżnienie - Marcel Tryszkiewicz, Dźwigozaury nad Szczecinem	26
Wyróżnienie - Natalia Kowalska, Ptaki Hasiora	27
Wyróżnienie - Karolina Burdzińska, Odrzańska Rusalka	28



SZTUKA Z DRESZCZYKIEM

W imieniu Jurorów mam ogromną przyjemność podziękować wszystkim osobom, które w tym roku zgłosiły swoje prace – zarówno literackie, jak i graficzne – na kolejną edycję konkursów „Szczecin z Dreszczykiem”. Cieszy mnie, że perła Pomorza Zachodniego może zaistnieć nie tylko jako futurystyczny „pływający ogród”, ale również jako inspiracja do opowiadań i sztuki grozy. Biorąc po raz trzeci udział w obradach jurorskich, zauważyłam duży progres i ewolucję twórców, którzy albo po raz kolejny starają się zająć miejsce na podium, albo po raz pierwszy mierzą się z tym tematem, jednocześnie inspirując się pracami wcześniej nagrodzonymi.

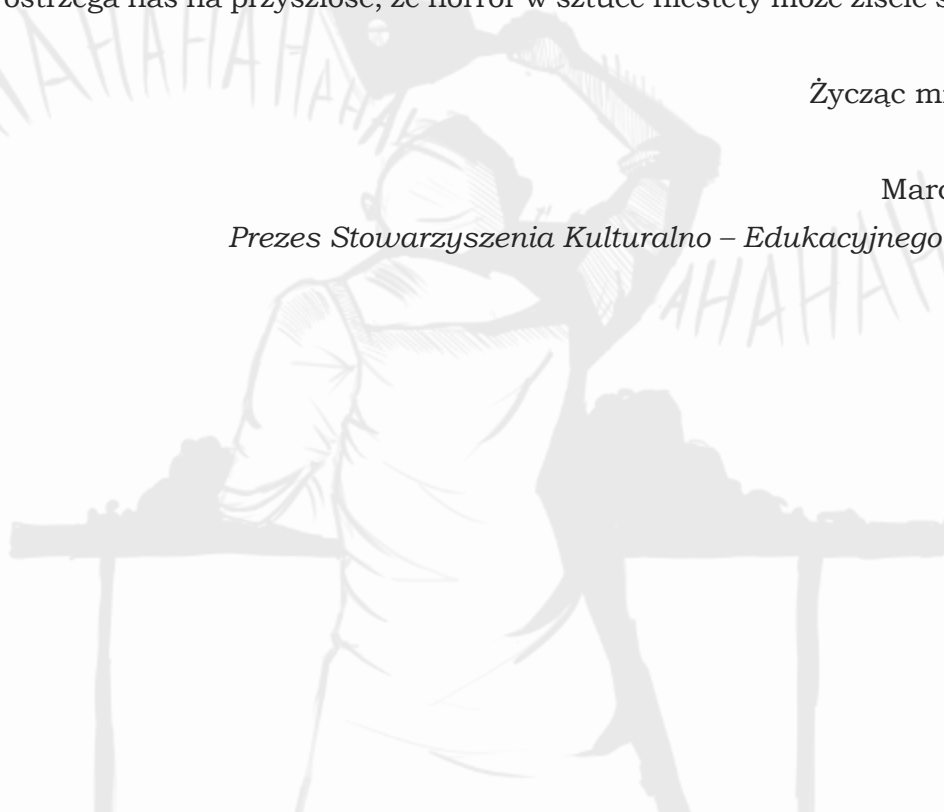
W tegorocznej edycji konkursów widać duże zainteresowanie słowiańskimi korzeniami naszego miasta. Przykładem mogą być chociażby prace plastyczne, gdzie wzgórze Arkony lub zapiski o szczecińskim kulcie Trygława dochodzą do głosu w kolorach i nastrojach. Literaci większy akcent postawili na współczesność Szczecina, a zwłaszcza na palące go problemy. Jak na dłoni widać, że nie obcy nam żywot spokojnej dotychczas Odry lub przyszłość komunikacji śródmiejskiej. Jako jurorzy mamy oczywiście nadzieję, że horrory (czy dreszczowce) stworzone przez artystów będą jedynie ostrzeżeniami i ocenami teraźniejszości a nie pewnymi wróżbami czy jasnovidzeniem. Lecz jak to często bywa ze sztuką, może „słowo stanie się ciałem”?

Szanowne Osoby Czytelnicze, oddaję w Wasze ręce prace najlepszych z najlepszych. Pochylcie się nad wizjami twórców w różnym wieku i znajdźcie czas na refleksję. Niech obce będą Wam problemy bohaterów i bohatererek opowiadań oraz nie miejcie snów wymalowanych przez nagrodzonych plastyków. Niech to pozostanie jedynie w naszych wyobraźniach i co najwyżej ostrzega nas na przyszłość, że horror w sztuce niestety może ziścić się na jawie.

Życząc miłej lektury,

Marcel Mroczek

Prezes Stowarzyszenia Kulturalno – Edukacyjnego Chowaniec



KONKURS LITERACKI



AQUA VITAE

AGNIESZKA BUŁAT, I MIEJSCE

- Chyba zaczynają gnić - zauważył Marian, przeczesując podbierakiem taflę wody.
- Śmierdzą coraz gorzej i o! - Szturchnął jedno z unoszących się na powierzchni truchł.
- Jakies takie obślizgłe się robia.

Rybie zwłoki drgnęły, niby szarpnięte konwulsją i z głowy wyskoczyło zmatowiałe oko. Kiedy opadało na dno, Łukasz mógłby przysiąc, że wpatrywało się prosto w niego - jakby z wyrzutem, choć to nie on je wylupił.

We dwóch załadowali do pełna plastikową wanienkę znajdującą się na pokładzie i powoli ruszyli do brzegu. Ładunek był ciężki, łódka chybotała, a ostatnim czego pragnęli była kąpiel w Odrze. Na brzegu, w punkcie zbiórki niedaleko dworca, wrzucili zawartość pojemnika do olbrzymich kontenerów i z przerażeniem zauważyli, że te są niemal całkowicie już wypełnione. Od góry widać było wierzchołek góry usypanej z rybich ciał, a od dołu wypływał strumień czarnej, smolistej cieczy, pełzającej w stronę rzeki. Łukasz pomyślał, że to rybia esencja pragnie wrócić do domu.

Zaczęło się ściemniać, więc organizatorzy akcji ogłosili koniec na dziś i zaprosili ochotników na jutro. Mężczyzna zwrócił sprzęt, pożegnał się i ruszył w stronę mieszkania. Jeszcze chwilę szedł wzdłuż rzeki, starając się na nią nie patrzeć, potem wspiał się w stronę katedry i ruszył uliczkami Starego Miasta. Skręcając z ulicy Łaziebnej w Tkacką, nagle poczuł się nieswojo. Rozejrzał się i wtedy je dostrzegł; lypały na niego z ozdobnej kraty umieszczonej w małym okienku. Choć wykonane z metalu, te ryby wyglądały zdecydowanie bardziej żywo od wszystkich, które widział tego dnia.

W domu od razu wszedł pod prysznic. Zamknął oczy, odkręcił kurek i czekał na orzeźwiający strumień. Ten jednak nie nadszedł, a w jego miejsce Łukasz poczuł lodowate, lepkie krople, spływające po szyi i barkach.

Wyskoczył z kabiny jak oparzony i dopadł do lustra. Ledwo powstrzymał torsję, gdy rozpoznał ciecz spływającą po jego ciele.

Kompulsywnie wycierając się szorstkim ręcznikiem wszedł do salonu i włączył telewizor.

Ogólnopolska stacja właśnie pokazywała Szczecin, rozpoznał na ekranie Szpinakowy Pałac i dostrzegł kłębiący się pod nim tłum. Kiedyś chciał, żeby na tym kanale częściej pokazywali jego miasto. „Uważaj, czego sobie życzysz”, pomyślał.

- ...i choć Szczecin nie czerpie wody z rzeki...- prezenterkę ledwo było słychać wśród zgromadzonych na ulicy ludzi. - ...to woda w kranach niektórych dzielnic jest dzisiaj czarna i lepka. Możliwe, że dochodzi w jakimś stopniu do zmieszania wód gruntowych z rzecznyymi i zanieczyszczenie przedostaje się...

Łukasz wyłączył telewizor, ubrał się i zszedł na dół z zamiarem kupienia nawilżanych chusteczek w osiedlowym sklepiku. Jednak kiedy tam dotarł, zobaczył panią Beatkę rozpaczliwie przerzucającą coś za próg.

- Cała partia wody się zepsuła - poinformowała go, odpowiadając na niezadane pytanie. - Zobacz, niby oryginalnie zamknięte, a w środku czarne i mętne. Może butelki nie były sterylne?

Łukasz pokiwał głową i zawrócił do domu. Włączył komputer i zajrzał na Facebooka. Robił to rzadko, ale dziś chciał sprawdzić, co piszą jego znajomi.

Janka informowała, że skisła jej woda w akwariium i zastanawiała się, czy wynika to z zepsutego filtra. Tomek pytał, czy może u kogoś wykapać dziecko. Ktoś zamieścił żartobliwe ogłoszenie, że kupi wielbłąda, ale tylko z pełnymi garbami.

Łukasz wrócił do pola tekstowego na górze strony i wystukał wiadomość.

„A sprawdzaliście wodę w butelkach?” - napisał. Najpierw pojawiło się kilka nieśmiałych polubień i znaków zapytania w komentarzach. Po chwili, która odpowiadała czasowi potrzebnemu na dotarcie do najbliższej Żabki, pojawiły się pierwsze wykrzykniki.

Łukasz wyłączył komputer i uświadomił sobie, że czuje się źle. Bardzo źle. Wstał i poszedł do kuchni z myślą, że posiłek pomoże.

Podczas krojenia pomidora pociemniało mu w oczach; nóż osunął się po warzywie i rozciął skórę na dłoni. Łukasz spojrzał na rękę, czekając na strużkę czerwieni.

Nie dostrzegł jej. Ostatnim co widział była czarna, cuchnąca ciecz, sącząca się z palącej rany.

KWATERA

AGNIESZKA BUŁAT, I MIEJSCE

Maniek miał stały rozkład dnia. Przychodził na dyżurkę około osiemnastej i wypijał kawę ze zmiennikiem. Zwykle wymieniali parę uwag albo śmiali się z grabarzy, z którymi prowadzili niepisaną wojenkę, choć bardziej dla śmiechu niż naprawdę. Potem Maniek przebierał się w strój służbowy (wygodne spodnie i odblaskową kamizelkę), chwycił za rower i jechał na pierwszy obchód. W parzyste dni zaczynał od wschodniej, w nieparzyste od zachodniej strony cmentarza. Mijał główne alejki, rozglądając się na boki. Nie szukał nic konkretnego. Ot, dozorował. Choć zazwyczaj było spokojnie, zdarzyło się, że kiedyś wzywał karetkę do kobiety, która zasłabła, a innym razem znalazł portfel leżący przy śmietniku. Trzymał go kilka dni w stróżówce przy Bramie Głównej, a potem zaniósł na komisariat.

Chociaż każdy dzień był nieco inny, to wszystkie obchody miały elementy wspólne. Maniek za każdym razem zatrzymywał się pod Pomnikiem Braterstwa Broni, żeby odpocząć po lekkiej górcie. Przejeżdżając obok kaplicy dyskretnie wykonywał znak krzyża, a przy rzeźbie Matki Ziemi kręcił głową z niedowierzaniem. Plastikowe znicze pod takim pomnikiem? Czy ludzie nie dostrzegali w tym ironii?

Jednym z elementów, które powtarzały się codziennie, było spotkanie z panem Staszkiem, który przesiadywał na ławeczce w pobliżu małżeńskiego grobowca. Był tam codziennie, zazwyczaj obserwując wierzchołki drzew albo czytając książkę.

Grobowiec, przy którym siedział pan Staszek, był duży i elegancki, wykonany z szarego granitu. Jedno skrzydło było już zajęte, Maniek widział z daleka wyryte złote litery, choć nigdy nie podszedł na tyle blisko, by je odczytać.

Jego znajomość ze Staszkiem rozpoczęła się blisko rok wcześniej. Przejeżdżając obok tego miejsca, zauważył świeży grób przysypany wiązankami (w żargonie dozorców mówiło się, że wprowadził się nowy lokator), a na ławeczce dostrzegł pana Staszka. Mężczyzna siedział z zaciętą twarzą, wpatrując się w świeży grób. Maniek poczuł potrzebę odezwania się do nieznajomego.

- Proszę pana! - zagadnął go ze ścieżki. - Niedługo zamykamy bramy!

Mężczyzna obrócił się i burknął - Nigdzie się nie wybieram!

Maniek wzruszył ramionami i odjechał. Podczas drugiego obchodu mężczyzny już nie było.

Spotkali się nazajutrz, w tym samym miejscu.

- Przepraszam za moje wczorajsze zachowanie! - krzyknął w stronę Mańka, kiedy ten mijał go na rowerze. - To nie był najlepszy dzień w moim życiu.

- Nie szkodzi. - odpowiedział dozorca. - Rozumiem. Ale zaraz znów zamykamy bramy!

Z dnia na dzień, krótka wymiana zdań z panem Staszkiem wkradła się w harmonogram Mańka. Starszy pan siedział na ławce obok grobowca codziennie, w upał i ulewę, za każdym razem zbywając ze śmiechem ponaglenia Mańka.

Dozorca zapytał któregoś razu, dlaczego mężczyzna pojawia się na cmentarzu codziennie.

- Czekam - odpowiedział tamten, wskazując na szary granit. - Czekam na dołączenie.

Tego dnia Maniek wrócił do pracy po krótkim urlopie. Choć spędził miły czas z wnukami, cieszył się z powrotu. Jak zwykle wypił kawę, chwycił za rower i ruszył w stałą trasę.

Przejeżdżając obok znajomego grobowca, zatrzymał się na ścieżce i odkrył ze zdumieniem, że kwatera się zmieniła; znów była obsypana kwiatami, a pozłacane litery pojawiły się także na dotychczas pustym skrzydle. A więc stało się.

Dozorca oparł rower o drzewo i podszedł bliżej grobu. Przez chwilę podziwiał kwiaty, a potem spojrzał na imiona wyryte w kamieniu. Te najświeższe, które pojawiły się na dotychczas pustym miejscu, układały się w imię Aldona. Starsze, które widywał z daleka od dłuższego czasu, prezentowały imię Stanisław.

- Witam pana! - usłyszał za plecami znajomy głos. - Pozwoli pan, że przedstawię: moja żona, Aldona. W końcu raczyła do nas dołączyć.

Dwie postacie bezszelestnie wyłoniły się z alejki i przysiadły na ławce.

Pan Stanisław poklepał wolne miejsce obok siebie.

- Czy dzisiaj przysiądzie się pan do nas?

KTO NIE RYZYKUJE

PRZEMYSŁAW BUDZIŃSKI, II MIEJSCE

Stary Szczecin można zwiedzić z przewodnikiem lub samemu, przeciskając się pomiędzy licznymi śladami minionych epok. Katedra, Wały Chrobrego, Park Kasprowicza nocą z oświetlonymi orłami, Deptak, Hormon, Bulwary... Ale naprawdę stary Szczecin można poznać, odwiedzając dom starości. Najlepiej ten na Kruczej, nad którym stada patronujących ulicy ptaków kołują żłowrogo, niczym sępy nad padliną. Tutaj przewodnikiem jest śmierć.

Wśród schorowanych pensjonariuszy ukrywa się stworzenie. Ktoś, kto namiętnie współgra ze śmiercią, oszukując kostuchę co jakiś czas w letalnej partii szachów.

Marię Kos tylko z pozoru nic nie wyróżnia. Ma kruczoczarne włosy przyprószone siwizną i oczy wypełnione pustką. Ale Maria się nie starzeje. Nie cierpi z powodu korzonków, nie zmaga się z demencją. Maria często jest tam, gdzie umiera starszy jegomość. Bo Maria brzydzi się kobiecą krwią. Uważa, że nie daje jej tyle mocy, co męska.

Dom starości to miejsce, gdzie można się zakamuflować na lata i czerpać z życia pełnymi garściami śmierci. Towar tutaj trochę przechodzony, ale nikt się nie domyśli, że zgon nastąpił poprzez wypicie znacznej ilości krwi zamrozonego pensjonariusza. Tak, Maria jest wampirem, strzygą, wiedźmą lub inkubem, w zależności o co pytasie. Ale Maria tęskni też za młodą krwią, więc gdy pojawia się tylko okazja, odrzuca swój bezpieczny pancerz i postanawia zaryzykować. Bo kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana. A starzy ludzie smakują co najwyżej jak wino domowej produkcji. Znośne, ale bez fajerwerków.

Gdy młody praktykant masażu wchodzi po raz kolejny do jej pokoju, by pomasować jej kilkusetletnie stopy, Maria wie, że to ta chwila. Utwierdza się po słowach młodzieńca.

- Nie spałem prawie całą noc, padam z nóg. Dziś była Noc Muzeów. Nie mogłem odpuścić – na potwierdzenie ziewa teatralnie, odkrywając cały garnitur uzębienia, ale przede wszystkim uwydatniając żyłę na szyi, która pachnie Marii lepiej niż czekolada lana w fabryce za Odrą. W dodatku ta Noc Muzeów. Krew młodego, zlaknionego wiedzy człowieka... Maria z trudem się powstrzymuje, by nie rzucić się na niego w tej chwili. Zamiast tego proponuje:

- Możesz położyć się na wersalce – uśmiecha się kokieteryjnie – nie musisz się o nic bać. Wszystko jest czyste, dzisiaj była zmiana pościeli.

- Wolę się nie kłaść na łóżku – odpowiada trzeźwo młodzieniec – bo się nie wybronię, jak nakryje mnie ktoś z personelu, ale z chęcią skorzystam z krótkiej drzemki w tym oto – wskazuje palcem na szary fotel w rogu pokoju. Jego wytarte podłokietniki i zapadające się siedzisko nie wyglądają zachęcająco.

Maria przystaje na to, a młodzieniec ręczy, że wystarczy tylko kwadrans i będzie jak nowo narodzony. Maria wie, że już nie będzie.

Gdy młodzieniec zasypia, chrapaniem potwierdzając głęboki sen, Maria łapie w dłoń jego żuchwę i odchyła szyję, wbijając po chwili długie kły. Młodzieniec chwilę się szarpie. Jest oszołomiony, jak każda jej wcześniejsza ofiara, a jednocześnie coś jest jakby inaczej... I wtedy Maria już wie. Czuje, jak jej żyły się rozpalają. Krew jest zatruta. Młodzieniec pił święconą wodę. Tylko po jaką cholere?

Maria wije się w konwulsjach po podłodze, przypominając węża, któremu ktoś rozharatał wnętrzności. Drapie po brzuchu, orając skórę, po czym zastyga ze wzrokiem wbitym w młodzieńca i z grymasem pogardy na ustach. Młodzieniec po chwili wstaje z fotela. Jest lekko zamroczony, ale po twarzy przemyka mu cień zadowolenia. Zdejmuje pokrwawioną koszulę i sięga do plecaka po taką samą, tyle że czystą. Na torsie ma wytatuowany krzyż z zaostrozonym trzonem. Na ramieniu kilka kolejnych. Należy do I Korpusu Inkwizytorskiego Cesarstwa Pruskiego. Cesarstwa już nie ma, ale Korpus pozostał i czyści teren z upadłych na całym Pomorzu.

Skąd o tym wiem?

Bo sam go naprowadziłem na Marię Kos.

Dlaczego?

Bo nie lubię konkurencji w moim domu.

ESKAEMKA

WALDEMAR ZIEMIĘCKI, III MIEJSCE

**** 2032 ****

Szczecińską Kolej Metropolitalną otwarto z hukiem po 15 latach od rozpoczęcia inwestycji i pierwsze pociągi ruszyły od Polic aż po Goleniów i Stargard. Północne dzielnice miasta znowu ożyły, a dziesiątki tysięcy mieszkańców rzuciło się do jazdy w zatłoczonym Szczecinie.

- Słyszałeś? – rzucił Mirek wchodząc na zmianę.
- Co? – Krzysiek podniósł głowę znad pulpitu.
- Nogę zmiażdżyło głównemu inżynierowi w Porcie! Podobno odbierali w nocy jakiś przejazd, wszystko powylączane, a ten gdzieś wlaź, iglica nagle się przestawiła i po nodze. Chłop się prawie przekręcił, bo stracił wiadro krwi – Mirek wyrzucił jednym tchem.
- Niemożliwe, przecież tam są zabezpieczenia – Krzysiek rzekł pewnie.
- I dodatkowo sam rejon SPC był jeszcze nieczynny.
- No patrz, technika – Mirek zdawkowo rzucił jak zwykle.

Automatyk Antoni grzebał właśnie w szafie kontenera teletechnicznego posterunku Wstowo przy ulicy Sierpowej. Lubił tu być, bo miał piękny widok na panoramę Kanału Kurowskiego i Odry Zachodniej.

- Wstowo – Jakie to Wstowo? – mruczał przy robocie. – Wziął jakiś nieuk niemiecką mapę i przeczytał ‘u’ jako ‘v’, a później przerobili na ‘w’ i zrobili nieistniejącą miejscowość.

Mówiąc do siebie nie zauważył iskier za plecami. Drobne przepięcia zaczęły narastać kaskadowo. Kiedy zaniepokojony brzęczeniem Antoni obrócił się, było już za późno. Kontener spowity błyskawicami jaśniał coraz bardziej. Chwilę później stopione kawałki zaczęły spadać na pobliską elektrociepłownię Pomorzany...

Podniósł łepkę, niespokojnie poruszył wąsikami. Bracia już biegli, na początku bezładnie, z każdą chwilą przechodząc płynnie w jednolitą masę. Sam nie mogąc się powstrzymać, ruszył do źródła dźwięku. Na Pomorzanach fale szczurów wylewające się z bloków i znikające za skarpą kolejową wywołały okrzyki strachu wśród spieszących rano do pracy.

Henryk, mechanik od 25 lat, prowadził pociąg ze Stargardu.

Jeszcze tylko most na Regalicy i w domu – pomyślał, ruszając ze Zdrojów.

Coś w podświadomości drgnęło, kiedy wyjechał na ostatnią prostą. Coś się nie zgadzało na torach, były brązowe, a nie jak zwykle lśniące. Na reakcję było już jednak za późno.

Jego Impuls o masie 136 Ton miażdżył tysiące szczurów na szynach, a fontanna krwi przez blisko pół kilometra wsiąkała w kamienie podtorza.

W piątek pociąg był zawałony studentami. Wciśnięta w kąt Ola założyła słuchawki i wyciągnęła książkę.

“I tak nie ma z kim pogadać” – pomyślała, patrząc na tych w ekranach smartfonów.

Pociąg ruszył powoli. Ola z nosem w książce nie zauważyła dziwnego migotania w pociągu. Na przystanku Kępa Parnicka wszyscy z komórkami - jak jeden mąż wstali i ruszyli do wyjścia. Ola podniosła wzrok dopiero, kiedy pociąg delikatnie szarpnął przy ruszaniu, a szybę od jej strony zachlapała krew. Służby nie mogły zrozumieć, dlaczego większość ludzi z pociągu wysiadła i wskoczyła pod ruszającą maszynę?

W siedzibie Polskich Linii Kolejowych na Korzeniowskiego 1 wrzało jak w ulu. Z powodu ogromnej ilości zdarzeń śmiertelnych w regionie wszystkie organy kontrolujące i służby były na miejscu. Pracownicy biegali z papierami, przełożeni na przesłuchania, tylko autamatyków nie było. Po śmierci kolegi sprawdzali w trybie pilnym wszystkie obiekty. Mimo to liczba kolejnych wypadków na torach rosła lawinowo.

Nawet podjęto próby wyłączania pewnych odcinków SKM-ki. Ale na te działania było już o wiele za późno.

**** 2035 ****

„WIKIPEDIA” - ‘Szczecińska Kolej Metropolitalna’ – „uruchomiony w 2032 r. projekt kolei miejskiej w Szczecinie, który w następstwie złożoności połączeń ewoluował samoistnie, w konsekwencji zabijając blisko 90% mieszkańców oraz istot żywych na terenie Szczecina. Do momentu wyłączenia zdołał zainfekować jeszcze cztery kolejne województwa. SI¹ została dezaktywowana w 2033 r. w momencie wyłączenia całej sieci transportowej w Europie, wspólną decyzją koordynatorów europejskich sieci bazowej TEN-T².

**** 2037 ****

Robert wszedł do muzeum Szczecińskiej SKM-ki i oglądając stary działający symulator usłyszał dziwny niepokojący dźwięk...

¹ SI – sztuczna inteligencja, rodzaj świadomości cyfrowej,

² TEN-T – (Trans-European Transport Network) – Transeuropejska Sieć Transportowa

NOCNA ZMIANA

ADRIANNA BIEŁOWIEC, WYRÓŻNIENIE

Nocka z dwudziestego szóstego na dwudziestego siódmego kwietnia nie zapowiadała się najlepiej. Następnego dnia miałem koło, do którego oczywiście postanowiłem pouczyć się na ostatnią chwilę. Przed robotą poszedłem jeszcze na siłownię.

W pracy głównie siedziałem w akwarium monitoringu, robiąc sobie czasem spacer po korytarzach, toaletach i parkingu. Miałem do towarzystwa kilku kolegów.

Tak jak się spodziewałem, zachciało mi się ostro spać trzy godziny po rozpoczęciu zmiany. Przesunąłem spojrzeniem po monitorach, które równie dobrze mogłyby być szarymi screenshotami. Nie, żebym sobie życzył, aby coś się działo, ale z drugiej strony stagnacja po wysiłku fizycznym i umysłowym nie mogła się skończyć niczym innym, jak sennością. Dopilem resztki zimnej kawy. Na jednym z ekranów zauważyłem Waldka, włókł się jak zombie przy schodach ruchomych. Pomyślałem, że nic się nie stanie, jeśli pójde z nim trochę pogadać; na pewno się ożywie.

Zamieniłem kilka słów z sąsiadem z akwarium i opuściłem pomieszczenie.

Waldka oczywiście nie zastałem, bo zdążył gdzieś poleżeć. Może poszedł pokombinować z klimatyzacją, bo zrobiło się dość chłodno, aż potarłem ramiona.

Już chciałem wywołać go przez krótkofalówkę, gdy nagle zdębiałem. W nocy, po północy, na ławce, jak gdyby nigdy nic, siedziała sobie laska. Nie mogła to być któraś z pracownic, bo żadna z nich nie miała dziś zmiany w Kaskadzie. Do tego jeszcze skrupulatnie sprawdziliśmy wszystkie pomieszczenia, czy aby w kiblu znów nie zaciął się jakiś zarzygany pijaczek. I Waldek jej nie widział? Na ekranach też nie zauważyliśmy obcych. No pięknie...

– Proszę pani? Halo?

Ruszyłem w jej kierunku. Kiedy byłem już blisko, zauważyłem, że to jakaś licealistka z babciną torbą na ramieniu. Miała też na sobie staroświecki wełniany sweter, spódnicę w groszki, rajstopy i pantofle. Nie zareagowała na generowane przeze mnie hałasy. Trzymając dłonie oparte o panele siedziska, wpatrywała się tępo w posadzkę.

– Przepraszam, jak się pani tu znalazła? – zapytałem łagodnie. – Obiekt od kilku godzin jest zamknięty.

Popatrzyła w końcu na mnie smutnym, mętnym wzrokiem.

– Jest tak gorąco, nie potrafię się wydostać. Coś potwornie cuchnie. Duszę się.

Jeszcze bardziej mnie zmroziło. Choć dziewczyna prosiła o pomoc, wyglądała i mówiła bardzo spokojnie, trochę, jak ćpunka w półśnie.

– Źle się pani czuje? Mam wezwać ambulans?

– Co chce pan wezwać? – chyba rzeczywiście była na używkach. Może urwała się z wieczoru panieńskiego w stylu retro. – Proszę mnie tylko wyprowadzić. Nie potrafię się stąd wydostać.

Wskazałem ręką kierunek, gdzie znajdowało się wyjście od ulicy Bałuki.

– Tamtędy się wychodzi. Odprowadzę panią. Na pewno nie wzywać lekarza?

– Muszę się stąd wydostać – powiedziała znowu.

Zgłosiłem przez krótkofalówkę sytuację do szefa zmiany.

– Idź już na tego papierosa. – Jego głos brzmiał pobłażliwie, jakby miał ubaw po drugiej stronie.

– Jak się nazywasz? – zagałęm mniej oficjalnie do dziewczyny, która mogła być ode mnie o kilka lat młodsza. Ruszyliśmy w stronę zablokowanych obrotowych drzwi.

– Anita Bednarska. Jestem w trzeciej klasie Zasadniczej Szkoły Gastronomicznej.

– Nie znam w Szczecinie takiej szkoły. – Zerknąłem na nią. Wciąż miała tę samą, zblazowaną minę.

Ruszyłem pierwszy, już na nią nie patrzyłem i nie rozmawialiśmy.

Dojście na miejsce zajęło nam chwilę.

– Otworzę ci.

Gdy majstrowałem kluczami przy wejściu, usłyszałem jedynie za plecami: „Jakże bardzo panu dziękuję”, wypowiedziane z poczuciem przeogromnej ulgi.

Kiedy się obejrzałem – Anity już tam nie było.

Przyszedł do mnie Waldek. Gdy mu opowiedziałem o dziewczynie, stwierdził, że robię sobie jaja.

– Widzieliśmy cię na monitoringu, byłeś sam.

Nie ogarniając, co się dzieje, bo przecież energetyki do zakuwania nie mogły wywołać aż tak realnego haju, obaj wyszliśmy zapalić.

Przypadkiem zerknąłem na tablicę upamiętniającą ofiary pożaru Kaskady z osiemdziesiątego pierwszego. Wśród czternastu ofiar widniało nazwisko Anity Bednarskiej.

Postać Anity Bednarskiej jest fikcyjna, choć nawiązuje do autentycznej. W wyniku pożaru galerii Kaskada w 1981 r. zginęło czternaście osób od zatrucia fosgenem, w tym sześciu uczniów Zasadniczej Szkoły Gastronomicznej.



NOCNY ŚPIEW

JAKUB CHOWAŃSKI, WYRÓŻNIENIE

Buty czlapnęły raz, drugi i trzeci, aż w końcu mężczyzna huknął na ziemię. Nieudana próba wyhamowania prawie zakończyła się tragicznie, ale całe szczęście ofiara nierównej kostki brukowej zdołała osłonić wrażliwą twarz przed spotkaniem z chodnikiem. Butelka wyleciała mu z dłoni, turlając się z brzękiem po posadzce i zostawiając za sobą strumyk piwa. Jedynymi świadkami upadku mężczyzny były księżyc, gwiazdy i niespokojna rzeka. Alkohol szumiał mu w głowie, impet upadku łupał w kości, a półmrok Wałów Chrobrego, przebijany tylko przez bladeżółte światło lampy, mieszał przed oczami. Wstał, zatoczył się, złapał balans i łypnął złowrogo na posadzkę. Mrużąc oczy wypatrzył zagubioną butelkę, odbijającą żółte światło na tle Odry. Chwiejnym krokiem ruszył w stronę zguby, przebijając spokój cichej nocy rzucanymi w eter przekleństwami. Gdy już podniósł butelkę, złość przygotowała się w nim ponad miarę.

- Jebać ten kraj! - warknął z wyrzutem.

Wypił kropelki piwa ostające w butelce, złapał ją za szyjkę i zamachnął się gwałtownie.

- Jebać to miasto i tę rzekę!

Butelka poleciała przez powietrze razem z pełnym gniewu krzykiem. Zniknęła z pluskiem, marszcząc wodę. Kłątwa zaś poleciała dalej. Głos rozchodził się po rzece, odbijając cichym echem po całej jej długości. Zdawało się, że nocna cisza została naruszona tak brutalnie i gwałtownie, że samo powietrze wibrowało w poruszeniu. Stał tak trzy kroki od końca bulwaru, gapiąc się w ciemną toń wody. Już miał się odwrócić, gdy nagle nocny spokój Odry zagłuszył kolejny, damski głos.

*Odra rzeka z dawna płynie, jest zwierciadłem polskich miast,
starym wieżom w jej głębinie wiosna daje nowy blask.*

Łagodne echo śpiewu płynęło razem z wodą, jakby uspokajało ją po wścieklej napaści pijaka. Piękna melodia odbijała się od brzegów bulwaru. Mężczyzna zamrugał i podłubał w uszach, nie dowierzając własnym zmysłom. Zrobił krok w stronę wody. Piosenka ucichła, ale wilgotne powietrze i delikatny wiatr dalej niosły jej melodię. Po chwili znów rozległ się śpiew.

Odro, rzeko, kwiat z piosenki do bałtyckiej grzywy wpleć.

Od rzek innych śpiewasz piękniej, świeć szczecińskim wiosnom, świeć.

Podniósł brwi w zaskoczeniu. Melodia tym razem była głośniejsza, jeszcze piękniejsza, przepełniona słodyczą. Śpiewaczka zdawała się być na wyciągnięcie ręki, jakby była tylko kilka kroków od mężczyzny. Mężczyzna zmarszczył brwi, próbując dostrzec coś w ciemności. Nie ważne jak bardzo wyteżał wzrok, jedyne co widział przed sobą to ciemną toń rzeki. Nagle coś chlupnęło. Jakiś ciemny kształt wynurzył się przy przeciwnym bulwarze, po czym znów zanurkował. Po chwili ciemna figura znów się pojawiła. Okryty mrokiem, ktoś właśnie wynurzył się z rzeki i teraz wpatrywał się w mężczyznę stojącego na brzegu. Włosy na karku stanęły mu dęba, a przez kręgosłup przeszedł zimny dreszcz. Zrobił kolejny krok, by móc lepiej przyjrzeć się figurze. Ciemna postać zaczęła się zbliżać, posyłając delikatne zmarszczki po powierzchni wody. W miarę gdy podpływała coraz bliżej, wzrok pijaka przyzwyczajał się do ciemności. Pochylił się nad wodą, opierając na dłoniach, by lepiej spojrzeć nieznajomą. Teraz była na skraju ciemności, na wyciągnięcie ręki.

Odro, rzeko, wodo cnót, z sobótkowym wiankiem płyń.

Kwiat się wije u twych stóp, wstąp do morza razem z nim.

Śpiew znowu rozbrzmiał. Teraz nie było już żadnych wątpliwości, tajemnicza śpiewaczka była zaraz przed nim! Coś zmusiło go by się nachylił, nieodparta pokusa, by ujrzeć jej twarz. Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, rzeka wzburzyła się. Nagły, srogi wiatr uderzył w mężczyznę z nienaturalnym impetem, chwiejąc jego całym ciałem. Coś wystrzeliło z wody, krople buchnęły w powietrze. Ostre pazury wbiły mu się w ramiona i poczuł tylko jak upada. Ciemność otoczyła go z każdej strony, brudna woda napłynęła do płuc. Nic nie widział i nie czuł, nie mógł nawet krzyczeć. Słyszał tylko, jak delikatny głos płynie w otaczającej go wodzie.

*Odro, rzeko, z twoją falą poszła nasza krew i łza,
twoje brzegi ogień zajął, aż wypalił się do dna.*

PUKANIE

EMIL ZAWADZKI, WYRÓŻNIENIE

Obawiam się, że wkrótce mogę zniknąć w niewyjaśnionych okolicznościach. W związku z tym zostawiam ten list, żeby przestrzec was przed tym, co sam uczynilem.

Wszystko zaczęło się miesiąc temu, kiedy razem z kolegami z pracy wracałem nocą przez miasto. Szliśmy ulicą Chopina od strony Wszystkich Świętych, po drodze dzieląc się butelką whisky. Świątowaliśmy pomyślne zamknięcie ostatniego kwartału i czuliśmy się prawdziwymi zwycięzcami, nieustraszonymi panami całego Szczecina! Zapewne właśnie przez pijacką euforię wpadliśmy na naprawdę głupi pomysł...

Stało się to wtedy, kiedy mijaliśmy opuszczone prosektorium. Do dziś pamiętam dokładnie słowa, które doprowadziły do mojej zguby.

– Wiecie, że w tym budynku straszy? Kiedyś wykonywali tam sekcje zwłok! Który będzie takim chojrakiem, żeby zapukać do drzwi tej rudery?

Mogę wam je dokładnie przytoczyć, ale nie zdradzę ich autora. Nie chcę, żeby miał wyrzuty sumienia, kiedy cała sprawa wyjdzie na jaw. Oby łaskawy los i alkohol zatarły tę noc w jego pamięci. Niech wystarczy wam informacja, że to ja dobrowolnie zgłosiłem się do wyzwania. Chciałem być zabawny i odważny, a w istocie byłem po prostu głupi!

Chwiejnym krokiem wkroczyłem na teren dawnego cmentarza i zobaczyłem ceglany budynek prosektorium. Za nic mając sobie grozę tego miejsca, podbiegłem aż do wejścia, po czym głośno i natarczywie zapukałem do drzwi. Dla efektu zostałem tam na chwilę i nawet zajrzałem do pobliskiego okienka, odgarniając porastający je bluszcz. I wtedy to zobaczyłem! Mimo panującego mroku widziałem wyraźnie, że ktoś był wewnątrz i wyglądał przez okno! Niczym oparzony odskoczyłem od budynku i przewróciłem się na plecy. Usłyszałem wtedy łomotanie ze środka prosektorium, tak idealnie naśladujące moje wcześniejsze pukanie do drzwi.

Później koledzy mówili, że wróciłem do nich blady jak ściana i roztrzęsiony. Śmiali się ze mnie, a ja nie wdawałem się w żadne wyjaśnienia. Woląłem przyjać, że miałem zwidy z nadmiaru alkoholu. Ale powiem wam szczerze, że nigdy już nie zdecydowałem się iść ulicą

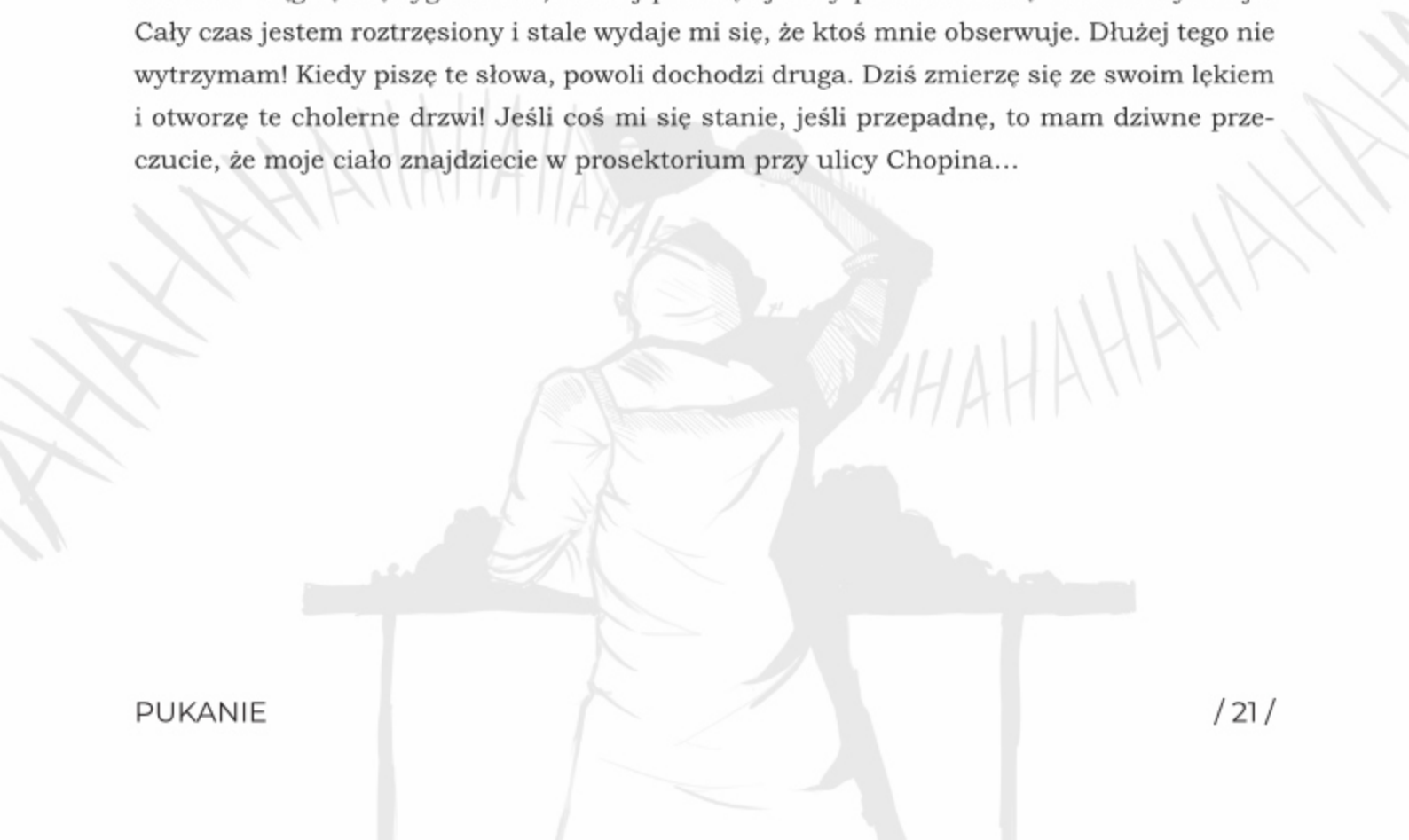
Chopina. Choćbym miał nadłożyć szmat drogi, zawsze omijałem ją szerokim łukiem. Myślałem, że to wystarczy. Myliłem się.

Kilka dni później kończyłem w domu ważny raport finansowy. Była już druga w nocy. Po czasie zdałem sobie sprawę z tego, że mniej więcej o tej samej godzinie odważyłem się zapukać do prosektorium. W każdym razie byłem zajęty pracą, kiedy do drzwi mojego mieszkania ktoś zapukał. Nie było to jednak zwykłe pukanie. Przerwy między kolejnymi uderzeniami i głośność odpowiadały dokładnie temu, co tej pamiętnej nocy! Zirytowany i zaintrygowany podszedłem do drzwi. Wtedy jeszcze nie połączyłem wszystkich faktów. O dziwo przez wizjer zobaczyłem, że na klatce panował półmrok, a przecież czujniki ruchu powinny wykryć nieproszonego gościa i oświetlić cały korytarz! Zdołałem wypatrzeć jedynie wysoką postać, stojącą kawalek dalej. Zbladłem ze strachu i oblał mnie zimny pot. Od razu przypomniałem sobie zdarzenie przy ulicy Chopina. Oczywiście nie otworzyłem drzwi i nie zmrużyłem już tej nocy oka.

Zapewne nazwiecie to tylko przypadkiem. Ja też chciałem w to wierzyć. Pytałem później ochrony, czy ktoś wchodził do bloku w środku nocy. Powiedzieli mi, że nikt nigdzie się nie kręcił. Sprawdziłem też czujnik ruchu na korytarzu. Działał. Więc czemu zawiódł w nocy?

Przez cały dzień byłem niewyspany i kiedy w końcu wróciłem do domu, od razu położyłem się do łóżka. Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale obudziłem się chwilę przed drugą w nocy. W samą porę, żeby znowu usłyszeć to samo pukanie! Nie udało mi się już zasnąć.

Koszmar ciągnął się tygodniami, każdej przeklętej nocy powtarzała się ta sama sytuacja! Cały czas jestem roztrzęsiony i stale wydaje mi się, że ktoś mnie obserwuje. Dłużej tego nie wytrzymam! Kiedy piszę te słowa, powoli dochodzi druga. Dziś zmierzę się ze swoim lękiem i otworzę te cholerne drzwi! Jeśli coś mi się stanie, jeśli przepadnę, to mam dziwne przeczucie, że moje ciało znajdziecie w prosektorium przy ulicy Chopina...



KONKURS GRAFICZNY





BESTIA

I MIEJSCE - LENA LEWANDOWSKA-ŁOZOWICKA

/ 23 /



TRYGLAW

II MIEJSCE - JAKUB CHOWAŃSKI

/ 24 /



WZGÓRZE TRYGLAWA

III MIEJSCE - MARCEL JAROCKI



DŹWIGOZAURY NAD SZCZECINEM

WYRÓŻNIENIE - MARCEL TRYSZKIEWICZ



PTAKI HASIORA

WYRÓŻNIENIE - NATALIA KOWALSKA



ODRZAŃSKA RUSAKKA

WYRÓŻNIENIE - KAROLINA BURDZIŃSKA

CHOWANIEC

STOWARZYSZENIE KULTURALNO EDUKACYJNE

GRATULUJEMY ZWYCIĘZCOM!

ZAPRASZAMY DO KONTAKTU

f facebook.com/stowarzyszeniechowaniec

globe www.chowaniec.org

envelope stowarzyszenie.chowaniec@gmail.com

YouTube youtube.com

